

ANNA
KANTOCH

**TRZECIA
OSOBA**

MARGINESY

COPYRIGHT © BY Anna Kańtoch

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2025

Marzec: Marcin

środa, 13 marca

– Znowu tam jest. Zobacz.

Agata Dębska oparła czoło o szybę, za którą rozciągał się widok na oświetloną skąpym światłem latarni stację drogi krzyżowej, przedstawiającą drugi upadek Chrystusa. Był marzec, na nizinach kwitły już pierwsze kwiaty, ale tutaj, w górach, na poboczu wiejskiej drogi wciąż zalegały łachy brudnego śniegu, a temperatura nocą oscylowała w granicach zera stopni. Nic dziwnego, że stojący pod latarnią mężczyzna naciągnął na głowę kaptur kurtki. Choć możliwe, że zrobił to z innego powodu. Jeśli tak, ukrywanie twarzy nic mu nie dało. Agata doskonale wiedziała, na kogo patrzy.

– Widzisz? – Gestem przynagliła męża, który stanął za jej plecami. – Musisz z nim porozmawiać.

– Już rozmawiałem.

– To porozmawiaj jeszcze raz albo zgłoś go na policję. Przecież tak nie może być. Dziecko nam straszy.

Łukasz Dębski mógłby odpowiedzieć, że problemy ich dwudziestoletniego syna nie mają nic wspólnego z zakapturzonym mężczyzną, wiedział jednak, że jakikolwiek sprzeciw z góry skazany jest na niepowodzenie. Agata potrafiła być bardzo uparta, jeśli na czymś jej zależało, skinał więc głową i wyszedł z pokoju. Piętro niżej w przedsiönku narzucił na ramiona kurtkę. Nie

kłopotał się zmienianiem domowych kłapek na porządne buty, miał do przejścia może ze trzydzieści metrów. Dębscy mieszkali niemal dokładnie naprzeciwko siódmej stacji drogi krzyżowej.

Liczył jeszcze po cichu, że człowiek w kapturze okaże się kimś obcym, kto zwiedza znaną w okolicy Golgotę Beskidów, albo po prostu bardzo spóźnionym turystą idącym na szczyt Matyski, ale gdy przeciął pustą o tej porze drogę, mężczyzna odwrócił się i Łukasz ujrzał znajomą twarz. Sąsiad uśmiechnął się krzywo.

– Niech zgadnę, żona pana zmusiła, co?

– Panie Marcinie, pan przecież zdaje sobie sprawę, że pana zachowanie do niczego nie prowadzi. Po co pan to robi?

– To nie można już na chwilę zatrzymać się przy drodze?

Łukasz bardzo chciał wzbudzić w sobie gniew na stojącego przed nim mężczyznę, to mogłoby ułatwić całą tę rozmowę. Jednak nie potrafił się na to zdobyć. Marcin Breś wyglądał na przemęczonego, jakby ostatnio nie dosypiał. Trzydniowy zarost okalał sympatyczną twarz, na której zaczynały pojawiać się pierwsze zmarszczki. Agata mogła widzieć w sąsiedzie czającego się pod ich domem niebezpiecznego stalkera. Łukasz Dębski widział tylko człowieka, który był nieszczęśliwy od tak dawna, że właściwie uważał już ów stan za naturalny.

– Wiem, że ten dom należał kiedyś do pana rodziny – spróbował z innej strony. – Ale to było trzydzieści lat temu, na litość boską. Nie może pan tu teraz przychodzić i wystawać pod naszymi oknami. Denerwuje pan tylko moją żonę i syna.

– Pana syn zostawił to dzisiaj na mojej wycieraczce. – Breś sięgnął do kieszeni kurtki i podał mu złożoną na pół kartkę.

Łukasz Dębski odruchowo ją wziął, rozłożył i przeczytał, ale składająca się z dwóch zdań wiadomość nie miała dla niego żadnego sensu.

– Sławek to napisał? Jest pan pewien?

Sąsiad wzruszył ramionami.

– Widziałem osobę, która przyniosła tę kartkę, tylko przez chwilę i od tyłu. Ale ktokolwiek to był, nosił czerwoną bluzę z kapturem. Pana syn taką ma.

– To mógł być każdy.

– Nie sędzę. Tak czy inaczej, może go pan przy okazji zapytać.

– Sławek nie wychodził dzisiaj z domu.

– Jest pan pewny?

Nie, Łukasz nie był pewny. Sąsiad posłał mu jeszcze jeden zmęczony uśmiech i odszedł. Dębski został sam, wciąż trzymając w dłoni kartkę. Stopy w klapkach zaczynały mu marznąć, poruszył więc zdrętwiałymi palcami, a potem wrócił do domu.

– I jak, rozmawiałeś z nim? – Agata czekała w drzwiach.

– Tak. Obiecał, że więcej tego nie zrobi. – Łukasz wolał mieć spokój dzisiejszego wieczoru, nawet za cenę tego, że żona wkrótce odkryje jego kłamstwo i zdenerwuje się jeszcze bardziej. Zresztą tak naprawdę nie miało to znaczenia. Gdyby Marcin Breś faktycznie złożył taką obietnicę, prawdopodobnie i tak szybko by ją złamał.

– Zobaczmy. – Odwróciła się, ale mąż zatrzymał ją ruchem jednej ręki. Drugą usiłował rozpiąć kurtkę.

– Czy Sławek był dzisiaj cały dzień w domu?

– Czemu pytasz? – W jej oczach pojawiło się napięcie, które widział za każdym razem, gdy zaczynali mówić o synu.

– Tak tylko. Był?

– Chyba tak.

Łukasz Dębski wyswobodził się z kurtki i ruszył na piętro, odprowadzany zaniepokojonym spojrzeniem żony. Czuł je wyraźnie na karku, wiedział, że Agata chce jeszcze o coś zapytać, ale się nie zatrzymał. Myślał, jak bardzo zmieniło się ich życie w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy. Rok temu w marcu starsza córka planowała wyprowadzkę z domu i ślub, a Sławek przygotowywał się do matury. Rok temu sądzili, że już niedługo będą cieszyć się zasłużoną emeryturą, gratulując sobie jednocześnie szczęśliwego przeprowadzenia dwójki dzieci przez niebezpieczne meandry dzieciństwa i dorastania. Myśleli o wyjechaniu gdzieś dalej na dłuższy czas, Łukasz sprawdzał już nawet, ile w Stanach Zjednoczonych kosztowałoby wynajęcie na trzy miesiące kampera. Tymczasem Kasia usamodzielniała się zgodnie z planem, ale Sławek, ten zdolny chłopak, o którym wszyscy mówili, że daleko zajdzie, mimo dobrych wyników maturalnych na wymarzone studia się nie dostał.

Łukasz zapukał do drzwi pokoju syna, a kiedy nie usłyszał odpowiedzi, nacisnął klamkę. Chłopak siedział przed komputerem, niebieskawy blask padał na jego twarz, podkreślając cienie pod oczami. W pokoju wisiła ostra woń potu.

– Sławek?

Zareagował dopiero, gdy ojciec położył mu rękę na ramieniu. Zdjął słuchawki i odwrócił się.

– Tato, nie widzisz, że gram?

– Powinieneś niedługo kłaść się spać. – Łukasz nie mógł sobie darować przytyku, choć przecież przyszedł tu w zupełnie innej sprawie. – Możesz to zatrzymać? Chcę z tobą porozmawiać.

Sławek wzruszył ramionami i wcisnął pauzę. Na ekranie zastygła twarz młodej kobiety idącej ciasnym ciemnym korytarzem czegoś, co wyglądało na łódź podwodną albo statek kosmiczny.

Przynajmniej gra na pierwszy rzut oka nie sprawiała wrażenia szczególnie brutalnej. Łukasz ostatnimi czasy był gotów dziękować Bogu za najdrobniejsze łaski.

– To ty napisałeś? – Pokazał synowi kartkę, którą dostał od sąsiada.

Sławek odwrócił wzrok.

– Napisałeś, prawda? A potem podrzuciłeś Bresiovi pod drzwi. Co ci strzeliło do głowy?

– To był żart.

– Żart? Nazywasz to żartem? Jeśli wiesz, co się stało z rodzicami Marcina Bresia, powinieneś porozmawiać z policją.

– Wygłupiałem się, i tyle. – Chłopak uparcie odwracał głowę. Na policzkach i czole miał czerwone wypryski, których nie było tam jeszcze kilka miesięcy temu, zupełnie jakby cofnął się do czasów przyszczatej licealnej nastoletniości. To pewnie kwestia diety, pomyślał Łukasz. Sławek przybrał ostatnio na wadze, ale w tym wszystkim i tak było to najmniejszym problemem.

– Pójdziesz do niego jutro i przeprosisz, jasne?

– Uhm – mruknął chłopak i wrócił do grania.

Łukasz westchnął ciężko. Czasem mu się wydawało, że te dwa–trzy lata temu, gdy martwili się z żoną, że ich syn wdał się w złe towarzystwo i kto wie, może nawet bierze narkotyki, było mimo wszystko łatwiej. Wtedy przynajmniej mogli zwalić problemy Sławka na okres dorastania i liczyć, że niedługo miną. Rzeczywiście minęły, złe towarzystwo okazało się nie takie znów złe, a sprawa z narkotykami skończyła się na eksperymentach z trawką. Łukasz tęsknił do czasów, gdy mieli w domu zwyczajnego nastolatka, a nie dorosłego już przecież człowieka, który przez cały dzień albo siedzi przy komputerze, albo snuje się po domu w rozciągniętym dresie.

– Weź prysznic, zanim pójdziesz spać – przypomniał jeszcze tylko, ale chłopak już go nie słyszał. Zamykając drzwi, Łukasz zastanawiał się, gdzie, u licha, popełnili błąd.

Trzysta metrów dalej w swoim niewielkim, przypominającym sześcian domu Marcin Breś parzył właśnie kawę w ekspresie. Dochodziła jedenasta wieczorem, większość ludzi albo już spała, albo szykowała się do snu, ale jego czekała długa noc. Miał do oddania tłumaczenie z niemieckiego, a już i tak był spóźniony w stosunku do planu, który sobie narzucił. Zresztą najlepiej pracowało mu się po zapadnięciu zmroku, gdy wokół panowały spokój i cisza. Nikt nie przeszkadzał mu niespodziewanymi telefonami, a pod oknami nie wydzierały się dzieciaki sąsiadów. Była ich trójka, dwóch chłopców i dziewczynka, wszyscy wyjątkowo hałaśliwi. I wszyscy najwyraźniej uwielbiali bawić się na dworze, nawet teraz, przy paskudnej marcowej pogodzie, gdy resztki mokrego śniegu nie nadawały się ani do lepienia bałwana, ani do rzucania śnieżkami. Młodzi Kowalowie sprawiali wrażenie żywcem przeniesionych z lat dziewięćdziesiątych, z czasów sprzed popularności komórek i internetu. Oni są tacy jak my, myślał czasem Marcin, słuchając ich radosnych pokrzykiwań. Jak ja, Milena i Mati dawno temu. Nigdy nie był pewny, czy dzięki temu dzieci sąsiadów wydają mu się sympatyczniejsze czy wręcz przeciwnie.

O drugich sąsiadach, czyli o rodzinie Dębskich, wołał w tej chwili nie myśleć. Zresztą i tak mieszkali zbyt daleko, a pomiędzy jednym i drugim domem rozciągał się jeszcze niewielki zagajnik. Marcin czasem żałował, że nie może obserwować ich z okien, ale teraz był z tego nawet zadowolony.

Zaparzył kawę, a potem dla pewności przetarł jeszcze blat w kuchni, choć dziś wycierał go już kilka razy. Zawsze lubił porządek, nawet jako chłopiec. Pamiętał, że matka trochę się z tego podśmiewała.

Kolejne wspomnienie, które budziło w nim trudne do spreycyzowania emocje.

Gdy szedł z kawą w stronę biurka, schwytał swoje odbicie w lustrzanych drzwiach szafy. Miał niecałe czterdzieści lat, ale wyglądał starzej, zwłaszcza w porównaniu ze znajomymi, których zdjęcia przewijały mu się czasem przez Facebooka. Niektórzy z nich wciąż mogliby uchodzić za studentów, on uważał się już za mężczyznę w średnim wieku. Stawiając ostrożnie kubek na blacie biurka, przypomniał sobie współczucie w oczach Łukasza Dębskiego i to na moment wytrąciło go z równowagi. Przywykł do ciekawości ze strony mieszkańców Radziechów, do tego, że obgadują go za plecami i zastanawiają się, po co właściwie tu wrócił, ale współczucie widział po raz pierwszy.

Włączył komputer i znalazł odpowiednie miejsce w pliku. Książka, nad którą pracował, mówiła o początkach osadnictwa w Europie Wschodniej, co chwila musiał więc przerywać i sprawdzać różne terminy. Jego specjalnością była historia, owszem, jednak znacznie późniejsza, bo dotycząca drugiej wojny światowej. Na co dzień robił tłumaczenia użytkowe dla różnych firm, czasem jednak w ramach odskoczni potrzebował czegoś nieco bardziej skomplikowanego.

Po pięciu stronach zrobił sobie przerwę i wszedł na Facebooka, by zerknąć, co tam u nielicznych znajomych, do których jeszcze od czasu do czasu się odzywał. Przeprowadzka z Katowic do wsi pod Żywcem mocno ograniczyła jego i tak niezbyt bujne życie towarzyskie. Miał już zamknąć okienko i wrócić do pracy,

gdy w prawym górnym rogu zapaliła się ikonka oznaczająca nową wiadomość.

Cześć, bracie, przeczytał. Znowu nie śpisz w nocy?

Pracuję, odpisał. A ty? Nie powinnaś przypadkiem wstawać rano na zajęcia?

Powinnam i zaraz idę spać. Chciałam tylko zapytać, co tam u ciebie. Poza pracą oczywiście.

Marcin zawahał się.

Dostałem dzisiaj dziwną wiadomość. Sam nie wiem, co o tym myśleć.

Jaką?

„MIROSLAW BREŚ NIGDY NIE DOTARŁ DO BUNKRA. NISKI CZŁOWIEK POTWIERDZA”. Syn sąsiadów zostawił na mojej wycieracze kartkę.

Kropki oznaczające pisaną przez rozmówcę wiadomość pojawiły się w okienku Messengera, zniknęły i znów się pojawiły. Milena najwyraźniej była równie zdezorientowana co Marcin dwie godziny wcześniej.

Co to za człowiek, ten syn sąsiadów? – przeczytał wreszcie.

Młody chłopak, odpisał. Sławek Dębski. W zeszłym roku zdawał maturę, ale nie dostał się na studia, które sobie wymyślił, i teraz siedzi z rodzicami w domu.

Dobrze go znasz?

Prawie wcale. To znaczy mówimy sobie dzień dobry, i to tyle. A w każdym razie mówiliśmy jeszcze jakiś czas temu. Mam wrażenie, że chłopak ostatnio trochę zdziwaczał, ale w sumie nie moja sprawa. Zresztą rzadko go widuję. Jego ojciec twierdzi, że Sławek nie wychodził dzisiaj z domu, więc to nie mógł być on. Jakos mu nie wierzę.

To pewnie tylko głupi żart. Dzieciakowi się nudzi i dlatego postanowił się zabawić twoim kosztem. Bo skąd jakiś nastolatek miałby wiedzieć, że tata nie dotarł do bunkra?

Nie wiem. To znaczy raczej nie miałby skąd. Ale jedno mnie trochę zastanawia.

No?

Niemal wyczuł niecierpliwość siostry. Milena zakwalifikowała już ten dziwaczny list jako żart, uznała problem za rozwiązany i najprawdopodobniej chciała iść spać. W przeciwieństwie do brata nigdy nie była nocnym markiem.

Dębscy mieszkają w naszym dawnym domu, napisał.

Tym razem nowa wiadomość pojawiła się błyskawicznie.

Zaraz zadzwonię, muszę tylko wyjść na balkon, bo Adam już śpi. Czeka! – napisała Milena, zupełnie jakby się bała, że Marcin w środku nocy wybierze się na spacer, w dodatku bez komórki.

Zdażył zrobić sobie drugą kawę, gdy telefon zadzwonił.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała bez żadnych wstępów. Wyobraził ją sobie kulącą się na balkonie katowickiego mieszkania. Dziesiąte piętro, widok poniżej rozciąga się na centrum od Spodka aż po siedzibę NOSPR-u, marcowy wiatr, który na tej wysokości wieje niemal zawsze, przenika do szpiku kości.

– Ja nic nie zrobiłem. – W jego głosie zabrzmiały obronne nuty, jakby czuł się winny, choć nie miał sobie nic do zarzucenia.

– Na pewno? Kiedy ostatni raz byłem u ciebie, spotkałam w sklepie kobietę, taką trochę myszowatą, w średnim wieku. Podeszła do mnie i powiedziała: „Proszę przekazać bratu, żeby przestał przychodzić pod nasz dom”, a potem sobie poszła. Nie miałam pojęcia, o co jej chodzi ani nawet skąd wie, że jesteśmy rodzeństwem, dlatego ci o tym nie mówiłam. Ale to była ona, tak? Pani Dębska?

– Prawdopodobnie tak – przyznał niechętnie.

– I bawiłeś się w stalkera pod ich domem?

– Czasami... – Coraz bardziej czuł się jak na przesłuchaniu. – Ale to nie tak, jak...

– No to masz swoją odpowiedź. Wkurzyłeś całą rodzinę i dlatego syn Dębskich zrobił ci dowcip. Swoją drogą, zupełnie tego nie ogarniam. Mogłeś kupić dom w jakiegokolwiek innej wsi, jeśli już koniecznie chciałeś uciec z miasta, ale ty wybrałeś właśnie Radziechowy. Po co? Liczysz na to, że znajdziesz trop, który trzydzieści lat temu przegapiła policja? Że jeśli wystarczająco długo będziesz się wpatrywał w nasz dawny dom, to objawi ci się prawda?

– Nie musisz mówić do mnie takim tonem.

– Przepraszam – mruknęła, ale w jej głosie nie słyszał prawdziwej skruchy. – Po prostu nie mogę tego zrozumieć.

Marcin potarł dłonią czoło. Prowadzili tę rozmowę nie pierwszy raz i nie chciało mu się już tłumaczyć, że na dobrą sprawę on też nie rozumie. Przez kilkanaście lat żył skromnie z pracy tłumacza w dwupokojowym mieszkaniu, inwestując odziedziczone po rodzicach pieniądze. Myślał czasem, żeby wydać je na coś szalonego, na przykład na podróż dookoła świata albo jacht, ale ostatecznie zawsze kończyło się na planach. W głębi duszy sam uważał się za rozsądnego poczciwca, który nigdy nie zdobędzie się na nic naprawdę zaskakującego. Aż pewnego dnia, przeglądając od niechcienia internet, natknął się na ofertę sprzedaży domu – w Radziechowach, stojącego przy tej samej ulicy, przy której dawno temu mieszkała jego rodzina. Wtedy już wiedział. Nie miało znaczenia, że dom przypomina rzucony w trawę gigantyczny klocek Lego, kosztuje zdecydowanie za dużo jak na takie niepasujące do beskidzkiego krajobrazu kanciaste brzydactwo i w dodatku, z powodów, których nikt nie zgłębił, ściany ma pomalowane na seledynowy kolor. Marcin uparł się, że musi go

mieć. W kwietniu minie pierwsza rocznica od momentu, gdy sprzedał mieszkanie w Katowicach i przeprowadził się do Radziechów. Przez te jedenaście miesięcy ani razu nie pożałował decyzji, którą podjął. Nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, dlaczego się tu znalazł, miał jednak przeczucie, że jest dokładnie tam, gdzie powinien być.

Ktoś musi coś wiedzieć, pomyślał teraz, patrząc na swoje odbicie w ciemnym oknie kuchni. W takich małych miejscowościach ludzie zawsze wiedzą więcej, niż mówią policji. Może to właśnie była odpowiedź.

– Zaginięcie naszych rodziców nie ma nic wspólnego z domem, w którym teraz mieszkają Dębscy – powiedziała Milena, zupełnie jakby odgadła, o czym on myśli.

Wzdrygnął się lekko. Różnił się od siostry pod wieloma względami, ale była między nimi silna więź, może ze względu na to, co cała ich trójka przeszła w dzieciństwie, i łatwość, z jaką Milena potrafiła go rozszyfrować, czasem budziła w nim lęk.

– Wiem.

– Zachowujesz się, jakbyś nie wiedział. Dobra, mniejsza z tym, wracam do środka, bo mi zaraz tyłek odmarznie. Nie baw się w domorośłego detektywa i daj spokój Dębskim, to i oni ci odpuszczą. Widzimy się w weekend?

– Jasne.

Milena może i nie rozumiała, czemu przeprowadził się na wieś, jednak chętnie z tej przeprowadzki korzystała, wpadając od czasu do czasu z mężem i synem. Choć ostatnio, jak zorientował się Marcin, coraz częściej tylko z synem.

Rozłączył się i dopił drugą kawę, ale ochota do pracy zupełnie mu przeszła. Wiedział, że dzisiaj w nocy już niczego nie zrobi, równie dobrze mógł więc usiąść przy stole i chwilę po-

myśleć. Paradoksalnie pewność, z jaką Milena uznała kartkę za dowcip, w nim samym wzbudziła wątpliwości. Bo tak naprawdę ta wiadomość nie wyglądała na żart. Nie było w niej nic, z czego młody Dębski mógłby się potem pośmiać z kolegami, nic, co sprawiałoby wrażenie wytworu nastoletniej fantazji. Marcin może i był nudziarzem w średnim wieku, ale pamiętał jeszcze samego siebie z czasów młodości i to po prostu nie pasowało. Na miejscu Sławka napisałby coś o szkieletach w lesie albo zmyśliłby krwawe szczegóły zbrodni sprzed lat. Nie pisałby o niskim człowieku, bo to było zbyt dziwaczne, jednocześnie enigmatyczne i zaskakująco konkretne.

Miroslaw Breś nigdy nie dotarł do bunkra. Niski człowiek potwierdza.

Obracał te słowa w głowie, doszukując się w nich jakiegoś sensu, ale żadnego nie znalazł. W Radziechowach nie było nikogo szczególnie niskiego, a przynajmniej on nigdy takiej osoby nie spotkał. I czemu tata miałby nie dotrzeć do bunkra? Nie mówiąc już o tym, że jeśli chłopak naprawdę coś wiedział, dlaczego nie przyszedł do Marcina otwarcie? Po co się bawił w takie podchody?

Włożył pusty kubek do zlewu i wrócił do komputera. Już wyciągał dłoń, żeby go wyłączyć, jednak cofnął się w ostatniej chwili. Siostra nazwała go stalkerem, prawda? Cóż, w takim razie mógł jeszcze zrobić to, co stalkerzy zazwyczaj robią.

Wszedł na Instagrama, na którym zarejestrował się jakiś czas temu. Puste konto służyło mu tylko do jednego: obserwacji czternastoletniej dziewczynki z Manchesteru, przedstawiającej się jako Mary Sochacz. Mary pisała wyłącznie po angielsku, ale jej matka, Beata Sochacz, nim wyszła za pana Richarda Lennox, przez trzydzieści lat mieszkała w Bielsku-Białej. Marcin zastana-

wiał się czasem, czy to nie będzie odrobinę problematyczne, jeśli ojczym zdecyduje się oficjalnie zaadoptować dziewczynkę. Mary Lennox nie miałyby łatwego życia w szkole. Choć może dzisiaj już nikt nie czytał takich staroci i nie skojarzyłyby współczesnej uczennicy w eleganckim granatowym mundurku z bohaterką książki dla dzieci sprzed ponad stu lat.

Mary wrzuciła ostatnio tylko jedno zdjęcie: siedziała na ławce w parku, z jedną nogą na ziemi, a drugą wyprostowaną wzdłuż oparcia. Musiała mieć niezłe rozciągnięte mięśnie, jeśli udało jej się usiąść w takiej pozycji. Była zresztą niesamowicie szczupła i jednocześnie jak na swój wiek bardzo wysoka, jej ciało przypominało wyciągnięte w górę cieniutkie drzewko – tak wyglądają tylko dorastające dziewczynki w tej magicznej chwili, kiedy już przestały być dziećmi, ale jeszcze nie zmieniły się w młode kobiety. Milena jako nastolatka też miała taką figurę, przypominał sobie. I też od najmłodszych lat była bardzo wysportowana. Niezależnie od tego, jak bardzo się starał, zawsze przegrywał z nią w tenisa, badmintona czy zwykłą piłkę, gdy grali w ogrodzie rodziców tamtego długiego ciepłego lata, nim wszystko w ich życiu się zmieniło. Powinien czuć wtedy zazdrość – był w końcu dwa lata starszy – ale z jakiegoś powodu widok siedmioletniej siostry biegającej po trawniku za domem, w którym teraz mieszkali Dębscy, budził w nim tylko dumę.

Niezależnie od tego, czym się zajmował, jego myśli dziś najwyraźniej tak czy inaczej wracały do rodziny, wyłączył więc komputer i poszedł wreszcie spać.